

nosimy to imię od Chrystusa – chrześcijanie. A jest ich w Polsce jeszcze wiele, wiele milionów. Ks. prof. Celestyn Napiórkowski nazywa ten ogrom ochrzczonych w Polsce olbrzymem (...) który śpi lub drzemie. Niejeden chrześcijanin nie obudził się jeszcze od Chrztu. Nic nie wie. Nic nie pojmuje. Nie wie, kim jest. Nie idzie głosić, mimo że jest namaszczone Duchem Świętym i posłany. Czy to tylko jego wina, że się nie obudził? Po co są rodzice? Po co chrzestni? Ochrczeni, nieprzebudzeni, nie płoną, są jak zgasa świeca. Jest piękna, ale nie płonie. Wstąpili z Chrystusem w wody Jordanu podczas Chrztu, a nie czują się posłani. Przyjęli Słowo Dobrej Nowiny, a nie przekazują go innym. Boją się. Są przestraszeni, zalęknieni. Komu taki chrześcijanin jest potrzebny? Nikomu! On jest antychrześcijaninem. Kiedyś na Sądzie, Bóg – dobry Ojciec, ale i Sędzia – nie spyta nas, ile grzechów popełniliśmy, ale co dobrego uczyniliśmy. Śpiący chrześcijanie powiększają Kościół słuchający, ale nie wspierają Kościoła. Zero zaangażowania.



### Ks. Leszek Sałaga

Pewien mężczyzna chodził co miesiąc do fryzjera. Tam rozmawiał o różnych sprawach. Pewnego dnia rozmowa zesłała na temat Boga. *Ja nie wierzę, że Bóg istnieje – powiedział fryzjer. Dlaczego? To proste. Wystarczy tylko wyjść na ulicę, by przekonać się, że Bóg nie istnieje. Gdyby istniał, czy byłoby tylu chorych, czy byłoby tak dużo opuszczonych dzieci? Gdyby Bóg istniał, nie byłoby bólu, cierpienia. Nie mogę sobie wyobrazić Boga, który na to pozwala.* Klient pomyślał chwilę, chciał już coś powiedzieć... ale się rozmyślił. Nie chciał wywoływać niepotrzebnej dyskusji. Gdy wychodził na ulicę, zobaczył człowieka z długą, zaniedbaną brodą i włosami. Pewnie już od dłuższego czasu nie był u fryzjera. Był brudny i zaniedbany. Klient szybko wrócił do fryzjera i powiedział: *Fryzjerzy nie istnieją. Jak to nie istnieją, to śmieszne – zapytał fryzjer? Fryzjerzy nie istnieją, bo gdyby istnieli, to nie byłoby ludzi z takimi włosami i brodą, jak ten człowiek na ulicy. A nie – powiedział fryzjer, -*

Pewien kleryk mówił mi, żejechał kiedyś do seminarium. Kiedy wsiadł do autobusu, jeden z pasażerów zaczął go strasznie wyzywać, bluźnić na Kościół, biskupów, księży. Ludzie udawali, że nic nie widzą, nic nie słyszą. Jedni „drzemali”, inni patrzyli w okno, zasłaniając się gazetą. A on się znęcał nad Bogu ducha winnym klerykiem. Wreszcie na końcu autobusu obudził się nietrzeźwy człowiek, chwilę posłuchał i na cały autobus krzyknął: *Czy jest tu jakiś katolik? Nie ma. To ja muszę obronić tego młodego kleryka. Ja, pijak, który rzadko chodzi do kościoła i dawno nie byłem u spowiedzi.* Wstał i powoli zaczął iść w stronę tego awanturnika. Ten miał tyle czasu, że zdążył poprosić kierowcę o zatrzymanie i wysiadł. Co się musi stać, by obudzili się śpiący chrześcijanie? By podnieśli głowy i zrozumieli, że są namaszczeni i posłani, by jak trzeba, to i bronić swojej wiary.

W *Niedzieli i Gościu Niedzielnym* są teksty o chrześcijaninie, który nie spał, głosił kim jest. Zmarł

niedawno, 29 grudnia 2013 r. To wielki Polak, sławny kompozytor Wojciech Kilar. Codziennie przez 33 lat odmawiał brewiarz, Koronkę do Miłosierdzia Bożego. Różaniec miał w każdej kieszeni marynarki, by się na nim modlić. „Jego muzyka jest dowodem na istnienie Boga, a zamknięte już życie, pięknym świadectwem Jego obecności”.

Tak bardzo ukochał Maryję i modlitwę różańcową, że na Jasnej Górze, gdzie często pielgrzymował i tworzył. Miał swój pokój. *Miłość do mojej żony, to największa łaska, jaką otrzymałem od Boga – mówił, a tak może powiedzieć tylko prawdziwe dziecko Boże.* Media niekatolickie bardzo niewiele powiedziały o jego życiu, tylko podstawowe informacje. Trzeba to doczytać, by takie przykłady nas zmobilizowały, **by nie tylko nazywać się chrześcijaninem, ale nim być... świadomie, by żyć jak dziecko Boże.**

Wam i sobie z całego serca tego życzę. Niech się tak stanie.

## NIE MA FRYZJERÓW

*fryzjerzy istnieją, tylko ludzie ich nie poszukują z własnej woli. No właśnie – powiedział klient, - dokładnie tak. Jest Bóg, tylko ludzie Go nie szukają i czynią to z własnej woli.* Dlatego jest tyle cierpienia i bólu na świecie.

Ktoś dopisał na końcu tej opowieści: „Bóg nie obiecywał dni bez bólu, radości bez cierpienia, słońca bez deszczu. Obiecywał siły na każdy dzień, pociechę wśród łez i światło na drodze. (...) Chrystus mówi: *Przyjdźcie do mnie wszyscy.* I przychodzimy do Chrystusa – z bagażem naszych trudności życiowych, naszych cierpień, chorób, problemów, obowiązków, z tym, co jest trudne w naszym życiu. Jakże często od Chrystusa wymagamy, żeby od nas zabrał cierpienie, ból, chorobę, problemy w domu. Bóg tego nie obiecywał. Mówi tylko: *Przyjdźcie do mnie wszyscy, a Ja was pokrzepię. Obiecuję wam łaski, które pomogą to wszystko przeżywać, układać i znosić.* Bóg za nas niczego nie robi w naszym życiu, ale zaprasza do współpracy, byśmy z Jego łaską i pomocą chcieli dobrze kształtować swoje życie. Obiecał, że jeśli Mu zaufamy i przyjdziemy do

Niego, nasze brzemie stanie się lekkie, a jarzmo słodkie. Może nie do końca będziesz mógł sobie ze wszystkim poradzić, nie do końca rozwiązesz jakiś problem, ale jeśli dziś choć trochę uda się coś zrobić w danej sprawie, to już jest sukces i masz za co Bogu dziękować. Chrystus jest cichy i pokorny sercem i w Nim każda dusza znajdzie ukojenie, choćby obarczona była największym grzechem czy cierpieniem.



Louis Dewis. Stary żebrak





# SERCE ARCHIDIECEZJI

## Ewa i Tomasz Kamińscy

Metropolitalne Seminarium Duchowne zajmuje znaczące miejsce w historii Kościoła i Lublina. W Niedzielę Chrztu Pańskiego 12. stycznia 2014 r. rozpoczęły się tam obchody Roku Jubileuszowego z okazji 300 lat jego istnienia. Zainaugurowały je uroczyste nieszpory, które poprowadził Arcybiskup Stanisław Budzik. Obecni byli biskup Mieczysław Cisło i biskup Artur Miziński, kapłani, alumni, siostry zakonne oraz zaproszeni goście świeccy.

Jak podkreśla ks. Rektor Marek Słomka, cały 2014 rok będzie dziękczynieniem i przypomnieniem pięknych dziejów tej niezwykłej placówki edukacyjno-wychowawczej. Centralne uroczystości odbędą się 25 października. Rok Jubileuszowy zakończy się Mszą św. 22 grudnia 2014 roku. Abp Stanisław Budzik zawierzył seminaryjną wspólnotę i Rok Jubileuszu opiece Matki Bożej, Gwiazdzie Nowej Ewangelizacji.

W związku z jubileuszem zaplanowano szereg wydarzeń, mających na celu przybliżenie mieszkańcom naszego miasta tego ważnego miejsca formacji przyszłych kapłanów. Do nich należą Stacje Jubileuszowe poświęcone wspólnotom współpracującym z lubelskim seminarium, m.in. siostrzom służkom, czy Towarzystwu Przyjaciół Seminarium. Można też zwiedzać Muzeum Starodruków i Sztuki Sakralnej (z unikalnym Mszą z Kraśnika z ok. 1400 roku).

Wśród wielu inicjatyw, niezwykle cenną propozycją są ogólnodostępne Msze św. w kościele seminaryjnym pw. Przemienienia Pańskiego w każdą niedzielę o godz. 11.30. Dzięki papieżowi Franciszkowi kościół otrzymał przywilej odpustu zupełnego za udział we Mszy św. przez cały 2014 rok. Pierwsza taka Msza św. odprawiona została 19 stycznia 2014 r. w intencji dobrodziejów i członków Towarzystwa Przyjaciół Seminarium. Przybyło na nią wielu wiernych, w tym wielu członków Towarzystwa Przyjaciół Seminarium z naszej parafii, tak że z trudem mieszczono się w kościele. Były też siostry zakonne, które przeżywały swój dzień skupienia. Eucharystii przewodniczył ojciec duchowny ks. Andrzej Krasowski, który w homilii mówił o znaczeniu Chrztu Świętego dla każdego katolika. Przypo-



mniał słowa Ojca Świętego Franciszka, który 8. stycznia na audiencji środowowej dał polecenie przypomnienia sobie własnej daty Chrztu świętego.

Po Mszy św. wszyscy przeszli do refektarza, gdzie w serdecznej, ciepłej atmosferze, odbyło się spotkanie opłatkowe członków Towarzystwa Przyjaciół Seminarium z udziałem dzieci ze Scholi *Pro-myczki* wraz z rodzicami i organistką Małgorzatą Żróbek z parafii w Konopnicy, które śpiewały kolędy. Ks. Rektor Marek Słomka serdecznie dziękował człon-

kom Towarzystwa, którzy codziennie modlą się w intencji seminarium, traktując je jako serce diecezji i pragną, by formacja kapłanów była jak najlepsza. Dziękował też za ofiary materialne, będące ważną częścią wsparcia dla najbardziej potrzebujących alumnów. Ks. Marek wspomniał, że codziennie Seminarium modli się za członków Towarzystwa, a w każdy poniedziałek w kaplicy odprawiana jest dziękczynna Msza św. w ich intencji, natomiast we wtorki w intencji wszystkich pozostałych dobrodziejów.



# TO SPRAWA WIARY

## Ks. Proboszcz Stanisław Róg

Zakończyła się w naszej parafii wizyta duszpasterska. Ludzie pytają, jak to jest u nas. Jest podobnie, jak w całej Polsce. Może lepiej niż w Warszawie. Około jednej trzeciej mieszkań jest zamkniętych. To też jest pewien obraz wiary. Aby otworzyć drzwi i zaprosić kapłana, trzeba mieć wiarę, że to ma sens, że on przychodzi z Bożym błogosławieństwem, by go udzielić rodzinie mocą swoich święceń, prosząc o potrzebne łaski na nowy rok. Jeśli się nie wierzy, albo traktuje to jako zwyczaj do zaliczenia, to nie zaprosi kapłana, nie otworzy drzwi. Może jest to związane też z ofiarą, którą składa się przy okazji kolędy. Ktoś nie ma lub nie chce dać, więc księdza nie przyjmuje. To żaden argument. Oczywiście przykazanie kościelne zobowiązuje nas do wspierania dzieł Kościoła. To jest nasza powinność, a dla tych, którzy nie chodzą do kościoła systematycznie, to jest jedyna okazja, by w jakiś sposób uczestniczyć w życiu wspólnoty parafialnej. Ale jest to sprawa drugorzędna. Praktyka wizyty duszpasterskiej ma głębszy sens i zależy od wiary, od tego, czy rzeczywiście Chrystus Syn Boży jest dla mnie konkretną Osobą – nie jakąś mityczną – ale obecną w życiu. *Ja jestem z wami aż do skończenia świata* – powiedział Jezus. On założył Kościół i w Nim pozostał. Nie ma Chrystusa poza Kościołem, poza sakramentami. Nie możemy korzystać z Jego miłości i miłosierdzia nie będąc w Kościele. (...)

Ale można Go odrzucić, nie uznać, i tak często w życiu bywa. Powodem zamkniętych drzwi jest bardzo często właśnie brak wiary. Są i inne powody. Sąsiedzi mówią, że obok jest stacja dla studentów. Oni też są wierzący, ochrzczeni. Wydaje się, że powinni mieć jakąś potrzebę. Zbliży się sesja, egzaminy. Dobrze byłoby, gdyby ksiądz przyszedł, poświęcił mieszkanie. Może łatwiej byłoby się uczyć? Może przyczyną jest bałagan. Studenci mieszkają razem, mama daleko, nie ma kto posprzątać. Wstydzą się. Parę razy widziałem spory rozgardiasz, ale ksiądz to też człowiek, niejedno widział i się tym

nie przejął, nie zgorszył. Ale wizyta duszpasterska, to także okazja do porządków.

Dlatego fundamentalne jest pytanie: *Kim dla mnie jest Jezus Chrystus?* Przy moim życiu, wyborach, przeżywaniu świąt, niedzieli. Czy ja Go znam? Czy Kocham? Trudno przecież kogoś miłować, jeśli się go nie zna. A nasza wiedza religijna jest często bardzo, bardzo marna.

Zaczynamy w kościele katechezy neokatechumenalne. Warto przyjść, posłuchać. Jest też wiele innych możliwości – prasa katolicka, radio, telewizja TRWAM, są programy w telewizji publicznej. Wiele informacji i materiałów jest w Internecie. Naprawdę dużo możemy się dowiedzieć. Ale wolimy wybierać śmieci, które zapychają nam wyobraźnię, marnujemy czas. A przecież można sięgnąć do Pisma Świętego, do mądrych źródeł, z których byśmy się czegoś o Bogu dowiedzieli. Jesteśmy dziećmi Kościoła. Ochrzczono nas bez naszej wiedzy, ale teraz już jako dorośli, sami za to odpowiadamy, a nie nasi rodzice i chrzestni. Mamy naszą wiarę pogłębiać, rozwijać.

Przeżywalismy Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan. Z bólem spotykaliśmy rodziny, które jeszcze rok czy dwa lata temu przyjmowały kapłana, a dzisiaj mówią, że zmienili wyznanie i nie przyjmą księdza. To też wynika z braku wiary. Nie poznali swojej religii, nie poznali Chrystusa. To często dramat i dla danej rodziny, bo nierzadko następuje głęboki podział wśród bliskich, np. utrata relacji z rodzicami. Znam konkretne przypadki. Dlatego warto dbać o wiarę. To, że jestem ochrzczone nie wystarczy. Nie możesz powiedzieć: *Jestem wierzący*. I tyle. Bo jutro możesz się obudzić pełen wątpliwości albo spotka Cię jakaś przykrość w kancelarii parafialnej i zwątpisz w Pana Boga, albo powiesz, że szukasz innego kościoła. Trzeba ciągle na nowo pytać: *Kim dla mnie jest Jezus Chrystus?* A odpowiedzią ma być nasze życie. To bardzo ważne, być świadkiem. Św. Jan Chrzyciel powiedział o Jezusie, że jest Synem Bożym, ale już wcześniej, swoim życiem dawał przykład. Przychodzili do niego ludzie z całej Palestyny, patrzyli na jego styl życia, dziwili się.

A on mówił, że jest posłańcem Bożym, że przygotowuje drogę dla Chrystusa. Tak samo jest i w naszym życiu. Bardzo często jesteśmy „Piątą Ewangelią”, którą ktoś czyta – w rodzinie, w sąsiedztwie, w pracy, w szkole, na wczasach, w sanatorium. Musimy pamiętać, że ktoś nas obserwuje i albo buduje swoją wiarę, albo się gorszy.

Pamiętajmy też, że Chrystus nie tylko dał nam zadanie do wykonania, ale i moc, byśmy mieli odwagę do Niego się przyznawać i o Nim świadczyć. *Nawet przed namiestników i królów będą was wodzić z mego powodu, na świadectwo im i poganom. Kiedy was wydadzą, nie martwcie się o to, jak ani co macie mówić. W owej bowiem godzinie będzie wam poddane, co macie mówić, gdyż nie wy będziecie mówili, lecz Duch Ojca waszego będzie mówił przez was* (Mt 10,18-20). I tak często jest, że człowiek, kiedy chce zamaniestować swoją wiarę, nie pozostaje sam. Przychodzi łaska Ducha Świętego, która jest zadziwieniem dla tych, którzy słuchają, ale i dla siebie samych. Człowiek sam się dziwi, jak to się stało, że potrafił komuś coś wytłumaczyć. Ufajmy, że Chrystus, jak to obiecał, nie zostawił nas samym sobie.

Z naszej parafii w ciągu ostatnich trzech lat wyemigrowało ponad dwa tysiące młodych ludzi. Taka jest polska rzeczywistość. Dwa miliony Polaków jest gdzieś w Anglii, Irlandii, Szkocji, Niemczech. To tak gładko się mówi, ale jak to wygląda od środka, wie wiele rodzin, bo ktoś jest za granicą daleko. Trzeba się za nich i ich rodziny modlić, bo płacą nierzadko wysoką cenę za te rozstania. Jeśli emigruje cała rodzina, to jeszcze pół biedy, ale gdy wyjeżdża jedno ze współmałżonków, to wiele jest zagrożeń, pokus. Trzeba ich wspierać gorącą modlitwą. Ciężko jest pozostającym w kraju ze świadomością, że gdzieś daleko są bliscy. Ale jak im musi być ciężko wśród obcych, w innej kulturze i języku. Oby nie ztracili ducha wiary i patriotyzmu, a przede wszystkim miłości rodzinnej. Oby pozostali sobą.

*Obszerny fragment homilii  
wygłoszonej 19.01.2014 r.*





# POZDROWIENIA Z WILEŃSZCZYZNY

## S. Zelia Marzena Sztorc

Ejszyski, to jedno z najstarszych miast Litwy. Pozostawało miasteczkiem prowincjonalnym, lecz na ważnym Szlaku Jagiellońskim, zwanym też „gościńcem raduńskim” prowadzącym z Wilna do Krakowa. Nazwa miasta, według legendy, wywodzi się od jednego z najdzielniejszych wojów litewskich Eisziusa, który dostał tę ziemię w XI wieku w nagrodę za odzyskanie ich od książąt ruskich. Prawa miejskie nadał osadzie król Polski Jan III Sobieski w XVII w.

Ejszyski są drugą pod względem wielkości miejscowością rejonu solecznickiego Wileńszczyzny. Zdecydowaną większość mieszkańców miasteczka stanowią Polacy (ok. 85 proc.). W miasteczku działają dwie szkoły średnie (polska, litewska z filią rosyjskiej), szkoła muzyczna, szkoła sportowa im. Antoniego Ratkiewicza, dwa przedszkola (polskie i litewskie) oraz Dom Polski. Od kilku lat mia-

steczku patronuje przedstawiona w herbie, stojąca na srebrnym półksiężycu Najświętsza Maryja Panna z Dzieciątkiem Jezus na ręku.

Rzymskokatolicka parafia, obecnie Wniebowstąpienia Pańskiego, została założona na rozkaz Witolda Wielkiego, jako szesnasta z kolei po chrzcie Litwy w 1398 roku. Najważniejszym zabytkiem Ejszyszek jest kościół pw. Wniebowstąpienia Pańskiego, wybudowany w latach 1846-1852 według projektu znanego historyka i inżyniera Teodora Narbutta. Wewnątrz kościoła możemy obejrzeć wiele dzieł sztuki, wśród nich obrazy: „Wniebowstąpienie Chrytusa” i „Maria” z XVIII wieku.

Przy Centrum Imprez w Ejszyskach swoją działalność prowadzi zespół pieśni i tańca „Ejszyszczanie”. Jest to amatorski zespół środowiskowy, skupiający pracowników medycyny, nauczycieli, emerytów oraz młodzież miasta. Obecnie liczy około 60 osób. Program artystyczny zespołu zawiera polskie i litewskie pieśni oraz

tańce ludowe, w tym charakterystyczne dla regionu Wileńszczyzny, zachowując ich oryginalność i autentyczność. Zespół wielokrotnie reprezentował swój dorobek artystyczny we wszystkich zakątkach Wileńszczyzny. Z powodzeniem występował na scenach Polski, Białorusi, Łotwy, Rosji oraz Austrii. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego w 1998 r. przyznało zespołowi odznakę „Zasłużony dla kultury polskiej”.

Rzeczywiście, rejon solecznicki jest zamieszkały przez Polaków. Są to rodziny, które nie wyemigrowały z kraju w czasach komunistycznych, ale dzielnie, z narażeniem życia i wiary, walczyły o polskie prawa, broniąc tradycji i kultury polskiej na Wileńszczyźnie. Niestety, ze smutkiem stwierdzam, że ta cicha walka trwa nadal. Na każdym kroku widać narzucanie systemu litewskiego na różne dziedziny życia polskiego społeczeństwa (np. usuwanie nazw ulic w języku polskim; dokumentacje w urzędach i nawet w polskich szkołach w języku litewskim).

Kultura Polska przekazywana jest w mowie polskiej, tradycjach, śpiewach, organizowanych uroczystościach. 11 listopada miałam okazję uczestniczyć w Akademii związanej z Dniem Niepodległości. Były artystyczne śpiewy, tańce (mazurki, polonezy), recytowano poezje patriotów narodowych. Występy w wykonaniu młodzieży i dzieci z Polskiej Szkoły w strojach ludowych wywarły na mnie ogromne wrażenie.

Od września 2013 r. katechizuję w Polskim Gimnazjum od 6 do 10 klasy (po dwie godziny w każdej).





W szkołach na Litwie istnieje 12 poziomów klas, tzn. od 1 do 12 klasy (1-6 szkoła podstawowa, 7-9 gimnazjum, 10-12 liceum). Od 1 do 5 klasy katechizuje s. Anna, a klasy 11 i 12 ks. Stanisław, wikary. Jest szkoła średnia litewska, w której od 1 do 10 klasy katechizuje s. Alicja, a 11 i 12 ks. Stanisław. Ja jeszcze katechizuję w dwóch szkołach podstawowych (1-4 kl.) w odległości kilku kilometrów od Ejszyszek w Dojlidach i Purwianach. Przy parafii opiekuję się scholą i Eucharystycznym Ruchem Młodych oraz wykonuję dekoracje okolicznościowe. Na brak pracy nie narzekam, ale przyznaję, że po białostockim, miejskim życiu, oddycham prowincjonalnym spokojem i pięknem przyrody puszczy rudnickiej.

Nasza wspólnota zakonna, to cztery siostry: s. Alicja i s. Anna pochodzą z Ejszyszek i my z s. Marianną z Polski. Mieszkamy w jednorodzinny domku, w którym wcześniej mieszkały ss. Bernardynki wygnane w czasach sowieckich z Wilna, a które w zamian za dochowanie ich ofiarowały nam te posiadłości.

Nasze Zgromadzenie posługuje na Wileńszczyźnie od 1927 r. (Wilno).



Tu w czasach II Wojny Światowej i komunizmu siostry prowadziły działalność apostołską, zakładały placówki; właśnie z Wileńszczyzny pochodzi wiele powołań zakonnych.

Na koniec trudno nie wspomnieć o pięknym, zabytkowym Wilnie z Cudownym Obrazem Matki Bożej Mił-

sierdzia, która z wielką pokorą króluje nad siedmioma wzgórzami miasta Wilna. Jej pochyłona, w majestacie unżenia postawa wobec Boga, uczy nas ludzi prawdziwej pokory i pełnego oddania się Bogu. W imieniu Pani Ostrobramskiej i swoim zapraszam do Wilna, serca Wileńszczyzny.



W środę 8 stycznia 2014 r. po Mszy św. wieczornej odbył się opłatek pań uczęszczających na gimnastykę. Na spotkanie przybył także ks. Mariusz Salach wraz z ks. Franciszkiem Bednarem. Spotkanie przebiegało w serdecznej, domowej atmosferze. Zajęcia gimnastyczne od 12 lat prowadzi p. Małgorzata Mazurek. Klimat na zajęciach jest bardzo miły i serdeczny. Panie wymieniają się przy okazji swoimi doświadczeniami życiowymi, informacjami itp. W ciągu godziny można zapomnieć o troskach dnia codziennego. W grupie wytworzyły się więzi oparte na zaufaniu i życzliwości.



# ROZMOWA

Janina Swół  
janswol@wp.eu

Podczas styczniowego, wspólnego z grupą śpiewania, uderzyły mnie głębokie w treści słowa kolędy wykonywanej niegdyś przez zespół PERFEKT: *Nie pytaj mnie, jak wypada żyć./ Niewiele wiem, błędę tak jak Ty/ Wśród szaleństwa dni, jak wytchnienia cień/ Dziś wszystkim z nas Bóg narodzi się.* Słowa pięknych kolęd co roku oczarowują nas, a z pytaniami pozostajemy nadal. Warto pytać. Ale przykro rozmawiać jedynie ze sobą (i ewentualnie z książkami). W codziennych zaś rozmowach z bliskimi, znajomymi, najczęściej powielamy tematy. Są z pewnością istotne, wszak dotyczą naszej codzienności, trosk, problemów. Bywa, że słuchamy narzekań i utyskiwań na rzeczywistość; czasami włączamy się w podobny w tonie dyskurs, a niekiedy uciekamy do własnego świata. Czy wyrósłszy z wieku dziecięcego, mamy jeszcze chęć i odwagę zadawać pytania wykraczające poza nasze „tu i teraz”, wyrażać wątpliwości, snuć własne refleksje? Teolodzy mówią, że wiara nie zwalnia nas z myślenia. Budujące jest, gdy w rozmowie poznajemy świat myśli i przekonań drugiego człowieka.

Kapłan rekolekjonista przed Bożym Narodzeniem przypomniał ewangeliczną prawdę: spróbujmy czasem stać się (poczuć się) jak dziecko. Może zapragniemy wtedy szczerej, serdecznej rozmowy, poczujemy potrzebę zadawania pytań? Być może okaże się, że podobne oczekiwania mają również ci, po których się tego nawet nie spodziewaliśmy. Jezus, podczas swej wędrówki po ziemi, słuchał, odpowiadał na pytania, czasami trudne kwestie wyjaśniał szerzej, często sięgając po przypowieści. Apostołowie i napotkani ludzie korzystali z tej sposobności, chociaż nie brakowało też pytających o niecnym, podstępnych i złośliwych intencjach. My dziś również spotykamy tych drugich, ale przecież nie tylko. Podczas swoich rekolekcyjnych „rozmów” z nami, przychodzącymi przygotować się duchowo na przeżycie Bożego Narodzenia, kapłan starał się odpowiadać na pytania, które niewątpliwie usłyszał wcześniej od innych, a może sam je sobie zadawał. Wiadomo, nie sposób przy tak licznych audytorium prowadzić dialog. Jednak wyłożone kartki i długopisy pomagały wyobrazić sobie właśnie rozmowę. Przyznaję, że niekoniecznie zapisywałam na bieżąco

to, o co prosił ksiądz Franciszek. Starałam się jednak zanotować zagadnienia, myśli, aby je potem jeszcze raz przejrzeć i samej przepracować. Ogromnie bliska mi okazała się zasygnalizowana podczas spotkania, a odkryta trochę późno w moim życiu prawda, że nie zmienię (na żądanie, na „siłę”) innych, natomiast mogę starać się zmienić sama. Ponoć wówczas inni też czasami się zmieniają (jakby dostosowują się do nas). To niełatwy proces, ale kryje głęboki sens. Zyskujemy wówczas tak odmienny od wcześniejszego obraz siebie i np. bliskich, że warto podjąć trud. Dodatkowo pozbywamy się tak przykrych odczuć, jak częsta irytacja i chęć kontroli wszystkich i wszystkiego wokół, a ponadto zyskujemy spokój i pogodę ducha.

Niektóre z postawionych przez rekolekjonistę tez zaskoczyły mnie trochę i nadal szukam argumentów na ich potwierdzenie. Czy źródłem grzechu może być tkwiący w naszej psychice lęk? Czy nadmierne martwienie się, często nawet o to, na co nie mamy wpływu, czyni nas niezdolnymi dla otoczenia, bliskich? O lękach tkwiących w psychice człowieka napisano wiele. Życie pokazuje, że istotnie, mogą one prowadzić w naszym życiu do zachowań niegodnych człowieka, nie licujących z mianem chrześcijanina. Taka postawa charakteryzuje jednak moim zdaniem, przeważnie ludzi niedojrzałych, słabych psychicznie, o nieuwewnętrznionych normach moralnych, bądź będących w jakiejś sytuacji zagrożenia. Ilustracją jest, przytoczone podczas rekolekcji, kłamstwo. Wiemy też, że tkwiący w człowieku, patologiczny, czasem długotrwały, niezauważony przez otoczenie lęk, może prowadzić nawet do pogwałcenia prawa do życia (również własnego). Druga myśl, dotycząca nadmiernego zamartwiania się, jest bardzo trafna, ale wydaje mi się, że stanowi już problem mniejszej wagi w naszym życiu duchowym. O ludziach z taką cechą mówimy, że mają ją po prostu w swoim charakterze, że to pewien rodzaj (nad)wrażliwości, specyficznej troski o bliskich, o siebie. Jest im i otoczeniu zapewne z tą „przypadłością” niekiedy ciężko, ale nie prowadzi ona do niczyjej krzywdy. Sądzę, że ks. Franciszkowi chodziło najbardziej o zwrócenie w takich przypadkach uwagi na potrzebę zawierzenia, zaufania Bogu, na pokładanie w nim nadziei. Stąd znalazło się w centrum rekolekcji piękne wyrażenie (temat, motyw, hasło): **razem (z Bogiem) potrafimy**. Dodałabym: podoba-

my, przestaniemy się bać (np. zranienia przez bliską osobę, starości, choroby, niepełnosprawności, samotności, wypadku), mądrze zatroszczymy się o siebie i bliskich, przejdziemy przez trudności, zmienimy coś w sobie, nauczymy się słuchać i rozmawiać, zadawać pytania i czasami odpowiadać, ale też pięknie milczeć, gdy trzeba, nawzajem wspierać, odnajdziemy w sobie spokój i miłość.

Moje wykształcenie i praca zawodowa dotyczyły w znacznym stopniu profilaktyki i resocjalizacji dzieci i młodzieży. Ciekawi mnie więc w tych kwestiach zdanie innych. Bywa, że źródłem grzechu, nieradzenia sobie z własnym postępowaniem, prowadzącym nawet do przestępczości, są przyczyny bardzo złożone. Chodzi mi o przypadki, w których osoby doznawały wcześniej w swoim życiu różnych zranień np. przemocy w domu rodzinnym, wychowania w patologicznym środowisku, a nawet w dorosłym już życiu np. złego traktowania w pracy. Czasami ludzie ci przejmują podobne zachowania, „odgrywiają się”, czym budzą w nas lęk, wydają się „niereformowalni”. Jak więc im pomóc? Wprawdzie ksiądz podał przykład, że łaska Boża może do nas przyjść przez innego człowieka, ale jakże niełatwo, chociaż wspaniale jest potrafić odczytać taki znak. Potrzebujemy, sądzę, być w jakiś sposób już podatni, a także skłonni pójść za doznany impuls. Od czego więc zacząć? Próbować pomagać, czy czekać, aż człowiek sam o pomoc (duchową) się zwróci? Podobnie trudno nam wkraczać z pomocą ludziom negującym Boga i wiarę. Niezwykle sugestywnie opisuje proces prostowania swoich życiowych ścieżek i dochodzenia do wiary, trapista, katolicki pisarz Thomas Merton w swojej biografii: *Siedmiopiętrowa góra*, a w książce: *Nikt nie jest samotną wyspą*, pisze m.in.: *I dlatego Bóg jest przede wszystkim tych, co mogą jeszcze ufać tam, gdzie wszelka nadzieja już znikła.* I to jest zapewne odpowiedź na stawiane przeze mnie pytanie.

Na koniec więc, choć już w Kościele okres Bożonarodzeniowy jest za nami, kolejne, niezwykle metaforyczne i znaczące dla nas słowa pięknej kolędy: *Choć w sercu swym nosisz tylko lód/ ten jeden raz, uwierz w prawdę cud./ Gdy podniesiesz wzrok, nagle pojmiesz, że/ Dziś wszystkim z nas Bóg narodził się/.*



# NAWRÓCENIE I POJEDNANIE (I)

## Nawrócenie: typowe trudności

Ks. Marek Dziewiecki

Istnieje kilka typowych postaw, które utrudniają a nawet uniemożliwiają proces nawrócenia. Pierwszą z takich postaw jest lekceważenie własnych grzechów i słabości. Człowiek ma z reguły tendencję do wyolbrzymiania cudzych błędów i słabości i do pomniejszania swoich własnych. Widzimy drzazgę w oku brata a nie widzimy belki w naszym własnym oku. Lekceważymy grzechy i słabości, które rzeczywiście mogą nie być bardzo wielkie, ale które mogą skutecznie zaburzyć nasze więzi z innymi ludźmi oraz mogą stać się źródłem bolesnych konfliktów, napięć i cierpienia.

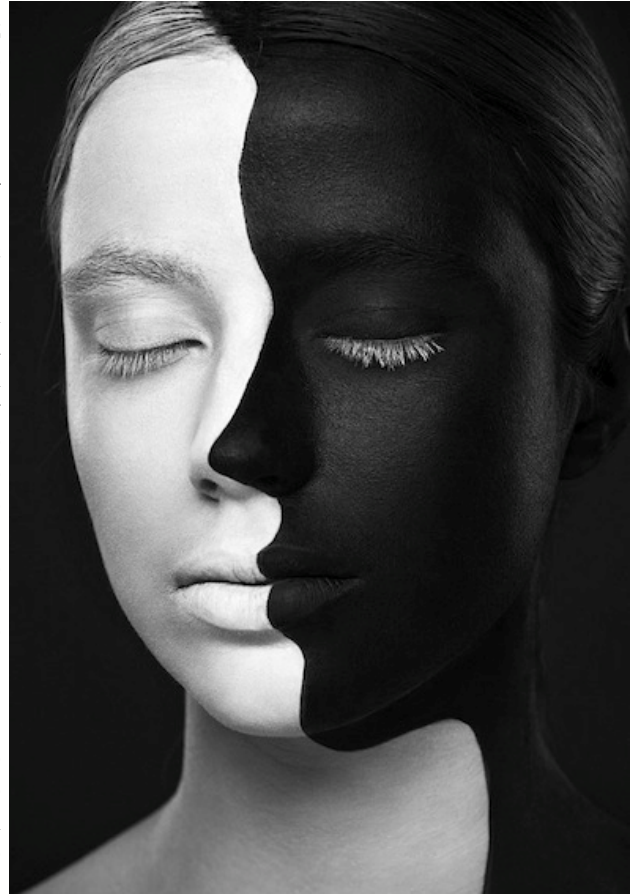
Przykładem takich – zdawałoby się - drobnych grzechów i słabości może być plotkowanie, stałe narzekanie na kogoś lub na coś, nieuzasadniona podejrzliwość, agresywność w słowach i zachowaniach, wygodnictwo, patrzenie na życie i świat wyłącznie z własnej perspektywy, odreagowanie własnych napięć i bolesnych przeżyć kosztem innych ludzi, itp. Dopóki nie uznamy faktu, że jakość życia zależy głównie od naszych codziennych postaw w drobnych sprawach i że nie możemy lekceważyć naszych „małych” słabości i grzechów, dopóty blokujemy sobie szansę na nawrócenie i na doświadczenie większej radości.

Drugą typową przeszkodą w nawróceniu jest porównywanie samego siebie z innymi ludźmi. Porównywanie siebie z innymi ma bowiem z reguły na celu ucieczkę od prawdy o sobie albo usprawiedliwienie własnych grzechów i słabości. W kontekście rachunku sumienia i potrzeby nawrócenia porównujemy się najczęściej z ludźmi, których uznajemy za gorszych od siebie. Wpadamy wtedy w kilka pułapek. Po pierwsze, osądzamy moralnie innych ludzi. Osądzamy nie tylko ich zachowania zewnętrzne, ale także ich wewnętrzne motywy działania, ich stopień świadomości i wolności, ich sumienia. A takiej oceny może dokonywać jedynie Bóg, bo tylko On zna serce człowieka. Po drugie, robiąc sobie rachunek sumienia, nie porównujemy się

zwykle z Chrystusem czy z tymi ludźmi, którzy potrafią Go naśladować w sposób wierny i ofiarny. Nie porównujemy się na ogół z postawą Ojca Świętego czy Matki Teresy z Kalkuty, aby się mobilizować i zmieniać, lecz raczej z postawą tych, których uznamy za gorszych od nas, aby unikać stawiania sobie wymagań i aby „uspokoić” nasze sumienie. Ale przecież znalezienie choćby jednego człowieka, który wydaje się nam gorszy od nas samych, nie sprawi, że nasze postępowanie jest właściwe. Szczęście nie płynie z tego, że ktoś – w mojej opinii – jest gorszy ode mnie, lecz z tego, że ja naśladowuję Chrystusa, że kieruję się Jego miłością i prawdą. Po trzecie, porównując się z innymi,

zaczynamy przemianę i naprawę świata od żądania, by to inni ludzie się nawrócili. Tymczasem każdy z nas jest odpowiedzialny najpierw za siebie, a nie za postawę innych. Chrześcijanin jest zobowiązany do osobistego nawrócenia, zanim będzie próbował pomagać innym, by się nawrócili. Tylko przemieniając samego siebie według wskazań Ewangelii, można przyczynić się do przemiany oblicza tej ziemi.

Trzecią z typowych przeszkód w nawróceniu jest przekonanie danego człowieka, że nie może on już się zmienić. Zwykle taki człowiek nie neguje i nie lekceważy swoich grzechów i słabości. Nie porównuje się z innymi ludźmi, aby szukać gorszych od siebie i aby usprawiedliwiać własne słabości. Ale – uznając własne grzechy – mówi sobie i innym, że już „taki jest” i że nic na to nie poradzi. Wbrew pozorom nie jest to postawa pokory lecz przejaw wygodnictwa i egoizmu. Taki człowiek deklaruje bowiem pośrednio, że nie podejmie żadnego wysiłku przemiany i że nie zrobi nic, aby zerwać z dotychczasową postawą.



Tymczasem nie jest prawdą to, że są sytuacje, w których człowiek nie może już zmienić własnego postępowania i w których nie ma już szansy na nową przyszłość. Takie twierdzenie jest ucieczką od wolności i odpowiedzialności. Tylko w świecie rzeczy bywają procesy nieodwracalne. Nie można np. odzyskać stłuczonego kryształu czy spalonego przedmiotu. W świecie ludzi natomiast – poza zupełnie skrajnymi przypadkami – nie ma sytuacji nieodwracalnych.

Od dziesięciu lat pracuję z osobami uzależnionymi od alkoholu i wiem, że współpracując z Bogiem i ludźmi oraz stawiając sobie twarde wymagania, część z tych osób całkowicie zmieniła swoje życie. Nierzadko po kilkudziesięciu latach wyrażania ogromnych krzywd sobie i bliskim. Prawdą jest, że niemal każdy z nas może powiedzieć, iż trudno jest mu zmienić określone postawy i zachowania. Ale nikt z nas nie powinien twierdzić, że już nie potrafi się zmienić i że już nie może mieć nowej przyszłości.



# WSPOMNIENIE O KRYSI



Śp. Marianna Krystyna Kuruś (16.12.1942 - 14.11.2013) była znana osobom bliżej związanym z Kościołem, o czym świadczyła duża ilość osób zgromadzonych na jej pogrzebie. Wiadomość o jej śmierci szybko rozeszła się wśród parafian, nawet tych, którzy bliżej nie utrzymywali z nią kontaktu, ale często widywali ją na uroczystościach i nabożeństwach.

Z zawodu była pedagogiem. Zajmowała się dziećmi specjalnej troski. Z miłością pochylała się nad nimi, starając się rozwinąć ich potencjalne możliwości.

Krysia – bo tego imienia używała – drobna, pogodna mimo postępującej choroby, oddana była wspólnocie Jan Chrzyciel. Od maja 1987 r. należała też do Kółka Różańcowego pw. Najświętszego Zbawiciela. Chętnie wszyscy się do niej garnęli, bo swoim optymistycznym i radosnym nastawieniem potrafiła zarazić otoczenie.

Sama, niejednokrotnie doświadczona różnymi próbami, a w ostatnim okresie życia – chorobą nowotworową, nie traciła nadziei, że jutro będzie lepiej. Pamiętam, jak kiedyś podzieliła się ze mną wiadomością, że w Krakowie przeszła kompleksowe badania i jest zdrowa. Jakże wtedy cieszyliśmy się razem!

Krysia razem z oddanym jej mężem Władysławem, w ramach wspólnoty, prowadziła Dom Modlitwy. Przychodziło 6-7 osób, by rozważać Słowo Boże i wspólnie wielbić Boga. Po pewnym czasie te osoby zakładały u siebie Domy Modlitwy. W ten sposób rozszerzała się Dobra Nowina, niesiona tym, którzy jej nie znali. Pełna zapału brała udział w ewangelizacji na ulicach. Niestrudzona, chętnie służyła pomocą. Podkreślił to ks. Robert Hetzyg, duchowy opiekun wspólnoty, wspominając podczas w homilii pogrzebowej radość i miłość, jaką Krysia miała w sobie. Dzielili się nią z innymi.

Była matką dwóch córek – Izabeli i Magdaleny – oraz babcią trojga wnucząt. Tylko czterech lat zabrakło, by wraz z mężem Władysławem mogli świętować złoty jubileusz małżeństwa.

Ks. Robert zwrócił się do obecnych w kościele św. Agnieszki z pytaniem, kto teraz podejmie jej misję ewangelizacyjną i modlitewną. Swoim życiem pozostawiła wzór, jak to należy czynić. Kaznodzieja powiedział na zakończenie homilii: „Najlepszym sposobem na bycie blisko Krysi jest życie z miłością dla innych. To odpowiedź na Bożą miłość i udział w życiu samego Boga”.

Krysia była zawsze przygotowana na śmierć. W ostatnim dniu życia cieszyła się z odwiedzin koleżanek. Umierała tak, jak żyła. Z radością i ufnością, że wkrótce znajdzie się w ramionach kochającego Boga.

## POZOSTANIE MI BLISKA

### Janina Swół

Nazywałyśmy Ją po prostu: Krysia. Była nieco starsza ode mnie. Przez pewien czas pracowałyśmy razem w szkole specjalnej dla dzieci niepełnosprawnych umysłowo. Zawsze patrzyła w oczy i uśmiechała się. Czasem zapraszała mnie do swojej salki lekcyjnej-pracowni. Było tam niewiarygodnie schludnie i pięknie. Z nieukrywaną dumą i radością pokazywała prace z różnych tworzyw, wykonywane pod jej kierunkiem przez dzieci. Czasy były trudne, delikatnie mówiąc, niezbyt sprzyjające edukacji i terapii. Nie mam pojęcia, jak zdobywała materiały na te cudenka tworzone z dziećmi. Zapewne część kupowała sama i przynosiła z domu. Dzieci były przeważnie z ubogich rodzin, więc trudno było oczekiwać pomocy od rodziców.

Okazało się, że mieszkamy na sąsiednich lubelskich osiedlach i kiedyś Krysia zaprosiła mnie do swego domu. Pamiętam nawet, że dostałam do herbaty poczęstunek „prosto z piecyka”. Żyła w zwyczajnej rodzinie, tworząc

ciepłą, przyjazną atmosferę także dla przyjaciół.

Udało mi się przed wakacjami zorganizować biwak w lesie pod Lublinem. Poprosiłam Ją i jeszcze jedną nauczycielkę, aby zgodziły się pojechać jako opieka. Pogoda nam sprzyjała, dzieci były przejęte, ożywione i radosne, chyba naprawdę szczęśliwe. Sami rozbijaliśmy namioty. Było ogradzanie sznurkiem obozu, gotowanie posiłków, proste gry terenowe, wieczorne śpiewanie przy ognisku, nocne warty. Oczywiście, dla opiekunów to ogromna odpowiedzial-

ność i czujność przez całą dobę. Było warto, gdy kochało się swoją pracę. Krysia na pewno kochała te dzieciaki i pracę z nimi. Całą sobą każdego dnia dawała im to odczuwać, a jednocześnie starała się na miarę ich możliwości przygotowywać je do życia.

Potem moje życie zawodowe toczyło się już gdzie indziej i jedynie spotykając się na osiedlowych ścieżkach, pozdrawialiśmy się serdecznie i wymienialiśmy wieści o dorastaniu i kształceniu się naszych własnych dzieci. Nadal, mimo że „odwołał” już Ją nasz Ojciec w niebie, pozostanie mi bliska.

### XXII ŚWIATOWY DZIEŃ CHOREGO

Papież Franciszek w orędziu na XXII Światowy Dzień Chorego, którego temat brzmi „Wiara i miłosierdzie”, napisał m.in.: „Na mocy chrztu i bierzmowania jesteśmy powołani, by upodabniać się do Chrystusa, Miłosiernego Samarytanina wszystkich cierpiących. "Po tym poznaliśmy miłość, że On oddał za nas życie swoje. My także winniśmy oddać życie za braci" (1 J 3,16). Kiedy z czułością podchodzimy do osób potrzebujących leczenia, to niesiemy nadzieję i uśmiech Boga w przeciwieństwa świata. Kiedy stylem naszego działania staje się wielkoduszne poświęcenie dla innych, to tworzymy przestrzeń dla Serca Chrystusa i jesteśmy nim rozpaleni, wnosząc w ten sposób nasz wkład do przyjscia Królestwa Bożego”.

W naszym kościele we wspomnienie MB z Lourdes 11 lutego o godz. 9.00 odprawiona zostanie Msza św. w intencji chorych, cierpiących, starszych i samotnych, na której udzielony zostanie sakrament namaszczenia chorych.





# TAJEMNICA POWOŁANIA

## S. Konstancja

Ofiarowanie Pańskie, to szczególne święto na pamiątkę przyniesienia małego Jezusa do świątyni Jerozolimskiej. Według zwyczaju żydowskiego tak należało uczynić z pierworodnym synem. Maryja z Józefem posłuszni prawu ofiarowali Bogu Jezusa. Te wszystkie aspekty Święta Ofiarowania Pańskiego dobrze charakteryzują życie zakonne.

Ten właśnie dzień jest Świętem Osób Konsekrowanych, czyli świętem wszystkich kobiet i mężczyzn, którzy ofiarowali swoje życie na służbę Bogu. Każdy człowiek bardzo ceni swoje życie i chce je przeżyć najlepiej, najszczęśliwiej i najprzyjemniej jak się tylko da... Lecz w czym innym widzi możliwość zaspokojenia swoich potrzeb. Dla jednych, to wykształcenie, kariera zawodowa, dobrobyt materialny czy życie rodzinne. Dla innych szczęściem jest zostawić to wszystko i żyć tylko dla Boga, dla Niego pracować, cierpieć, zmagać się z trudnościami, ale też cieszyć się, śmiać i być radosnym!

Jezus zaprasza do takiego sposobu życia i zawsze są chętni, bez względu na panującą w świecie modę, układy polityczne i historyczne... bo Jezus przyciąga magnetyzmem swojej pięk-

nej i wiecznej Miłości. Dlaczego tak się dzieje? To właśnie TAJEMNICA powołania... Od tylu lat sama się nad tym zastanawiam, czemu akurat tak, a nie inaczej odczytałam znaki w moim życiu, jak usłyszałam ten głos? Codziennosc pokazuje, że wybór był właściwy, bo BYCIE z Jezusem nie nudzi, nie powszednieje, jest zawsze świeże i dające siły do pokonywania przeróżnych trudności. Od kilku miesięcy mam możliwość towarzyszyć młodym dziewczętom, które tak jak ja, odczytały w swoim sercu zaproszenie Jezusa, by być tylko dla Niego.

Poprosiłam, aby zechciały podzielić się tą „tajemnicą” swojego powołania.

Po trudnych doświadczeniach życia, stwierdziłam, że współczesny świat i ludzie mnie nie cieszą. Pragnęłam doświadczyć prawdziwej miłości. Szukałam, szukałam, ale nikt nie zaspokoił mojego pragnienia kochania i bycia kochaną. Dopiero gdy spotkałam żywego Boga, moje istnienie nabrało sensu. Zakochałam się. Nikt i nic nie mogło zastąpić Jezusa i tak zostało do dnia dzisiejszego. On wybrał mnie, a ja wybrałam Jego. Wierzę, że zawsze jestem Twoja Jezu i dziękuję Ci za wiarę każdego dnia.

**Martyna.**

W moim sercu pojawiło się pragnienie doskonalszego naśladowania Jezusa, pełnienia Jego woli i służąc bliźnim bardziej Go kochać.

**I.W.**

Pan Bóg działa na przeróżne sposoby. Do mojego serca pukał od dłuższego czasu. Mówił przez Słowo Boże, wydarzenia, ludzi, a nawet przez sny. W końcu się poddałam.

**Faustyna**

Wstąpiłam do Zgromadzenia ponieważ chcę służyć Bogu i ludziom poprzez pracę i modlitwę, tak jak Marta i Maria z Betanii. Przez parę lat poszukiwałam swojej drogi, uciekając przed tą właściwą, aż w końcu przez medytację Pisma Świętego odkryłam, że zakon to moje miejsce

**Edyta**

Podczas przygotowań do Sakramentu Bierzmowania i po mocnym działaniu Ducha Świętego podjęłam decyzję pójścia za Jezusem i w szczególny sposób naśladować postawę Marty i Marii z Betanii

**Justyna**

Do realizacji pięknego, ale trudnego powołania potrzebne są siły duchowe. Modlimy się, by wytrwać. Pamiętamy też o tych, którzy modlitwy szczególnie potrzebują. My również jej potrzebujemy i prosimy o modlitwę, byśmy były Siostrami godnymi Jezusowego wybrania.

## W DRODZE DO BETLEJEM

Grono Pedagogiczne Przedszkola nr 59 w Lublinie, zdając sobie sprawę z wagi słów bł. Jana Pawła II: „Kolędy nie tylko należą do naszej historii, ale także tworzą poniekąd historię narodową i chrześcijańską. Trzeba ażebyśmy tego bogactwa nie zgubili”, podejmuje działania służące budzeniu poczucia przynależności narodowej, rozwijaniu zainteresowania wychowanków pięknem i bogactwem naszych tradycji. Do nich należy kultywowanie tradycji jasełek, kolędowania.

Co roku przedszkolaki kolędują w kościele pw. św. Antoniego. W tym roku 12 stycznia 2014 r. Zespół Teatralny „Mali Czarodzieje” wystawił przedstawienie pt. „W drodze do Betlejem”, które zajęło I miejsce na VI Przeglądzie „Jasełka 2013”, zorganizowanym przez Dom Kultury LSM przy ul. Wallenroda i Szkołę Podstawową nr 3 w Lublinie. Spektakl przygotowany został pod kierunkiem nauczycielek: Doroty Majewskiej, Edyty Ruszniak i Doroty Misztal.

Widownia nagrodziła kolędników gromkimi brawami za wzruszający, profesjonalny występ, a Proboszcz obdarował słodyczami.

Kultywowanie tradycji kolędowania przyniosło oczekiwane efekty, przede wszystkim integrację ze środowiskiem, radość rodziców i dziadków z kultywowania tradycji przez młode pokolenie, wzrost zainteresowania wychowanków starymi zwyczajami ludowymi.

**Liliana Sawicka**



# SZKOLNY KONKURS TALENTÓW

## INFORMACJE

Talent to uzdolnienia umysłowe, artystyczne, organizacyjne, sportowe. Myślę, że każdy z nas ma w sobie coś szczególnego, co można nazwać talentem i istotne jest, aby w odpowiedniej chwili to zauważyć i zacząć pracę nad rozwojem zdolności. Bezcynność, zaniedbywanie tego, co otrzymaliśmy od Boga jest grzechem lenistwa.

Tuż przed feriami 16 stycznia 2014 r. w Szkole Podstawowej nr 44 odbył się Pierwszy Pokaz Talentów. Dzieci z klas I-III ukazały swoje szczególne umiejętności. Ula z klasy Ia deklamowała wiersz Juliana Tuwima *Słoń Trąbalski*; Natalia z Ic zaśpiewała po angielsku piosenkę pt *Pająk*; klasa II b przedstawiła układ taneczny; Kamilka z klasy IIc zagrała na skrzypcach utwór *Tańczące śnieżynki*; klasa IIIa pokazała występ taneczny, a klasa IIIc zachwyciła wszystkich pokazem gimnastycznym oraz tańcem towarzyskim w wykonaniu Klaudii i Michała.

Cieszę się bardzo, że dyrektor wraz z gronem pedagogicznym podjął taką inicjatywę, aby pokazać, jak ważne dla życia są dary, które posiadaliśmy od Stwórcy, jak znaczący jest rozwój i udoskonalanie tego, co mamy.

Nie wolno mówić sobie: „Nie dam rady, to trudne”. Nie! Skoro Bóg nam dał talent, to ma do nas zaufanie, że będziemy pracować i odczuwamy radość zwycięstwa. Mieć talent, to mieć „coś” szczególnego! Prośmy Boga aby pomnażał w nas talenty i abyśmy potrafili jak najlepiej rozwijać je na chwałę Boga!

**Tekst i fotografie**  
**Monika Piechnik**

**Niedziele i święta:** 7:00, 9:00, 10:30, (górnym kościoł – dorośli, dolny kościół – dzieci), 12:00, 18:00 (dla młodzieży)

**Święta zniesione:**

7:00, 9:00, 16:30, 18:00

**Dni powszednie:** 7:00, 7:30, 18:00, dodatkowo 16:30 (pierwsze piątki miesiąca w roku szkolnym)

**Nabożeństwa okresowe:**

**codziennie o 17:15.**

**W pierwszą sobotę miesiąca oraz 16. dnia miesiąca** – adoracja po Mszy św. wieczorowej zakończona

o godz. 21:00 Apelem Jasnogórskim

**Adres:** ul. Kasztanowa 1, 20-245 Lublin.

tel. 0-81 747 70 75

**Kancelaria otwarta w dni powszednie:**

**7:30 – 8:00 oraz 17:00 – 17:45**

**W niedzielę po każdej Mszy św. udzielane są informacje oraz przyjmowane intencje Mszy św.**

**Kiosk parafialny** czynny od 17.00 do 18.00 oraz po Mszy św. wieczorowej (poniedziałek – sobota).

Od 7.30 do 8.30 (sobota).

W niedziele i święta od 17.00 do 18.00 i po każdej Mszy św.



**Głos św. Antoniego** – Miesięcznik parafii św. Antoniego w Lublinie

Adres: ul. Kasztanowa 1, 20-245 Lublin

mail: antoniglos@gmail.com, tel. 81 747 70 75

Zespół redakcyjny: Ewa i Tomasz Kamińscy

Rada programowa: ks. Prałat Stanisław Róg, ks. Prałat Marian Matusik, ks. Mariusz Salach, ks. Łukasz Waś

Stali współpracownicy: ks. Prof. Marek Dziewiecki, Kazimiera Flis, Janina Swół, Roman Wołczyk, Monika Piechnik

Druk *Polihymnia*

Redakcja zastrzega sobie prawo opracowywania i skracania wszystkich tekstów oraz zmianę tytułów bez uprzedniego zawiadomienia autorów

## ODESZLI DO PANA

Kazimierz Wójcik	1941
Maria Wojciechowicz	1925
Sławomir Skiba	1965

**Nasz dar modlitwy**

Ojcze Nasz, Zdrowaś Maryjo,  
Chwała Ojcu, Wieczne odpoczywanie



# SPOTKANIA OPŁATKOWE W PARAFII



Opłatek kandydatów do bierzmowania - 19 grudnia 2013 r.



Opłatek Legionu Maryi - 30 grudnia 2013 r.



Opłatek Koinonii Jan Chrzciel - 30 grudnia 2013 r.



## PRZEDSTAWIENIA JASEŁKOWE



Fot. Ewa Kamińska

W Niedzielę Chrztu Pańskiego 12 stycznia 2014 r. po Mszy św. o 12.00 zostały przedstawione Jasełka w wykonaniu nie tylko dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 44, ale całych rodzin tj. rodziców, rodzeństwa, babci. Piękne przesłanie o wzajemnym przebaczeniu i życzliwości na co dzień zostało przekazane w wzruszający i sugestywny sposób, Jeszcze raz zostały przypomniane polskie kolędy i zwyczaje przy wieczerzy wigilijnej. Jasełka zostały przygotowane pod kierunkiem s. Augustyny.



Fot. Sławomir Krzysiak—Jasełka w wykonaniu zespołu Mali Czarodzieje z Przedszkola nr 59 (12 stycznia)



Fot. Ewa Kamińska—Grupa kolędników w domu parafialnym 27